

Anna Wanda Ludwiczak

**Zwykłe rzeczy
i te ponad miarę**

Wiersze dla młodszych i starszych dzieci

Stowarzyszenie Działdowska Kuźnia Słowa



oraz

Wydawca - Wójt Gminy Płońnica



Copyright by:

Anna Wanda Ludwiczak

Stowarzyszenie Działdowska Kuźnia Słowa

Redakcja: *Janina Dzenis (SDKS)*

Korekta: *Ewa Sotomska (SDKS)*

Skład i przygotowanie do druku oraz projekt okładki:

Renata Buczyńska (SDKS)

Ilustracje: *Barbara Ludwiczak-Rapczyńska*

Druk i oprawa: Drukarnia Argonex, Bydgoszcz.

Nakład: 300 egz.

ISBN 978-83-971601-0-1

Niech dzieci będą wolne. Zachęcaj je do biegania na zewnątrz, gdy pada deszcz. A gdy trawa łąk będzie mokra od rosy, niech biegną po niej i deptają bosymi stopami. Niech odpoczywają spokojnie, gdy drzewo zaprasza je do spania w swoim cieniu. Niech krzyczą i śmieją się, gdy obudzi je ranek.

Maria Montessori

Od Autorki

Składam serdeczne podziękowania Wójtowi Gminy Płońnica, Radzie Gminy Płońnica, członkiniom Stowarzyszenia *Działdowska Kuźnia Słowa*: Pani Renacie Buczyńskiej, Pani Ewie Sotomskiej, Pani Janinie Dzenis za różne formy cennej pomocy, czego owocem jest druga moja publikacja z wierszami dla dzieci. Dziękuję również mojej córce Barbarze za przygotowanie ilustracji do książki.

Jeśli utwory, które znajdują się w tomiku *Zwykłe rzeczy i te ponad miarę*, staną się źródłem uśmiechu, nauki, refleksji nad światem dziecka, będę szczęśliwa.

Anna Wanda Ludwiczak



*Już dzień nowy mrugnął okiem
spod różowej kołdry z falbankami.
Już roztoczył zorzę świtu za oknami.
Już obłoki różane zaprzągnął do kolasy,
pomknął rześki i silny nad miasta i lasy.*

...

*- Dziękuję ci, dniu, za światło i wiarę
odnalezienia zwykłych rzeczy i tych ponad miarę.*

(Kłopoty z wąsem)

Rozdział I

Wodnik Jelonek



Jelonek przyjaciel

Może nawet blisko albo raczej daleko,
gdzieś nad jeziorem lub małą rzeką
żył baśniowy wodnik Jelonek
ludziom i zwierzętom przyjazny,
mądry, poważny, cierpliwy i zacny.
Kapelusz z bocianim piórem nosił,
zgrzebną koszulę i łapcie z łyka.
Gdy ktoś nadchodził, w szuwarach znikał.
Cóż znowu! Nie był lękliwy, lecz tajemniczy.
Nikt dotąd jego szlachetnych dzieł nie zliczył.

Biedronce, która kropki zgubiła, nowe namalował,
blade nenufary rumieńcem obdarował.
Drogę do gniazda kaczątom pokazał.
Dumne łabędzie pogodził, bo były skłócone;
głowy uniosły i odpłynęły tyłem do siebie odwrócone.
- Dlaczego oko niechętnie, dlaczego poza niewzruszona?
Pogódźcie się, bo czas umyka, a z nim żal wzajemny znika.
Posłuchały, pomyślały, koło zatoczyły;
wodnikowi dziękowały za to, że był miły
i naukę cenną im sączył do ucha.
Zrozumie ten, kto chętnie słucha.

Wakacyjnie

Wędrowania mało, bo miasto ciekawe.
Cóż tak głośno, gwarnie? Ludzie urządzili zabawę.
Wśród karuzeli i krzywych luster kwitną uśmiechy,
rodzice prowadzą tam swoje pociechy.

Wakacje w pełni. Jelonek nie wie, co to znaczy!
Ujrzał strzelnicę i fanty puszyste zobaczył.
Nagle strzał! Tata Jasia wygrał misia dla syneczka.
A może by tak jeszcze raz? Na pewno wygram tego pieseczka!
Jaś się cieszy, tatę czule obejmuje.
Skoro tata taki dobry, karuzelę Jaś mu proponuje.

Wakacje, wakacje, bądźcie cierpliwi, drodzy rodzice!
Razem z tatą i Jasiem pędem karuzeli się zachwyczę!

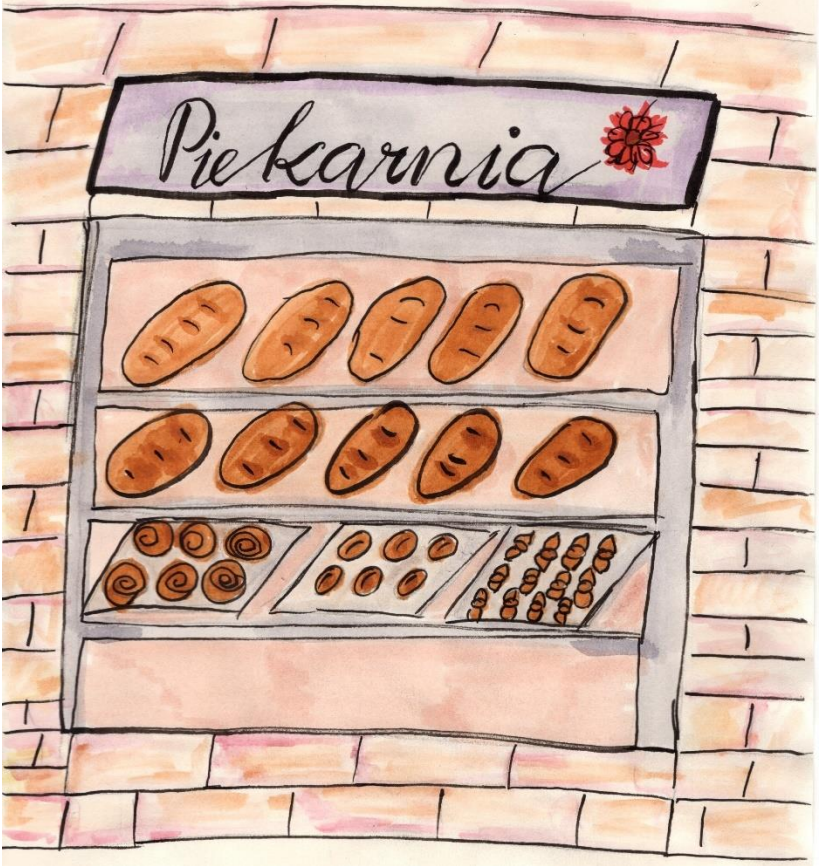
Jak dużo zyskał Jelonek na wędrowaniu wśród ludzi?
Zdobył nowych przyjaciół i chęć do zabawy w sobie obudził.

Do miasta

Wodnik wyruszył w podróż do miasta.
Był ciekaw, jak żyją ludzie.
Najpierw do piekarza, gdzie bułki i ciasta.
Z czeladnikami rozmawiał o ich trudzie.
Razem z mistrzem fachu chleb w dzieży formował,
każdy bochenek wsuwał do pieca,
potem gotowy, rumiany z żaru wyjmował.

Piekarnia aromatem wypełniła się po brzegi,
na półkach pieczywa wonnego szeregi.
Zapach wymknął się na ulicę
i dalejże ludzkie nosy kusić!
Jakże się nie zatrzymać, nie wstąpić
do piekarni, bułeczki lub chleba nie kupić?

Cieszy się piekarz – to za trud podziękowanie.
Cieszy się skrzat, bo to było owocne wędrowanie.



Cenzurka z szóstkami

- Jak mi dobrze wśród kamienic, w tym parku z kwiatami!

Same niespodzianki...

Chętnie siądę przy fontannie i spotkam się z wami.

Poczekam na bajanie Hanki,

która tu z mamą przychodzi.

Krople wody z wiatrem tańczą,

śpiewają, w dzień upalny chłodzą.

Hania opowiada o cenzurce z szóstkami.

Chodź, posłuchaj, usiądź z nami.

Może powiesz, po co praca i trud wytężony?

Każdy szczerzy wysiłek bywa nagrodzony.

Tam nad małą rzeką czy jeziorem,

gdzie mój dom niewielki,

w szkole dla wodników liczymy muszelki.

Jedna, druga, trzecia, czwarta,

każda jest tu dużo warta.

Każdy drobiazg ma cenę i znaczenie w wielkim świecie.

Wszyscy jesteście potrzebni; pewnie już o tym wiecie.



Na lody

Wodnik Jelonek przysnął nieco w parku przy ratuszu.

Nagle, co to? Dźwięki z ratuszowej wieży słyszy.

Która godzina? Czyżby południe?

Nie wierzył oczom i uszom; czas nie czeka.

Na czternastą, dla ochłody, umówił się z przyjaciółmi na lody.

Na lody, może i smaczne ciasteczko.

Czyż nie piękne i smaczne jest to miasteczko?

Miło pogwarzyć w czas wolny od szkoły.

Wspaniałe wakacje - każdy wesoły!

Lipcowy wieczór

Gdzie spędzić lipcowy wieczór?
Wakacyjny, pachnący różami?
Na koncert z paniami w kwiecistych sukniach,
z panami w lekkich garniturach
do parku, który jak głęboka muszla.

Tam zwiewna dziewczyna
smyczkiem melodie posyła
wszystkim zanurzonym w zaczarowanych nutach.
Druga z włosem jasnym pieśń nuci,
dźwięków i słów w niej tyle,
ile kwiatów na sukniach pań,
ile gromkich oklasków publiczności.

Wodnik Jelonek umiał grać na trzcinie.
Usiadł przy dziewczynie – tej ze skrzypcami.
Zagrał melodię znad jeziora, może znad małej rzeki.
Popłynęły dźwięki do miasteczka, w świat daleki,
nad jeziora, duże i małe rzeki.

Ludzka beztroska

Wstało letnie słońce, lekki podmuch pieścił rzekę,
może małe lub duże jezioro...

To pewne, na wakacje przyszła pora.

Nad wodę przybyła ludzka rodzina,
każdy chciał wypocząć – to nie nowina.

Tata zabrał się za mycie samochodu,
mama do rzeki lub jeziora wrzuciła zużyte
papierowe naczynia, nie czuła powodu
do zmartwienia; zbędne, niepotrzebne nikomu.

- Nie będę ich przecież zabierać do domu.

Dzieci głośno krzyczały, papierki po cukierkach rzucały.
Spokój i wesoły nastrój Jelonkowi zmąciły.

- Szanuj przyrodę, bo ona dba o ciebie.

Dary niesie szczodre.

Wśród łąk, jezior i rzek jak w niebie.

Chory Felek

Raz późną jesienią nad małą rzeką, może nad jeziorem,
ludzie wyrzucili dwa kosze śmieci wieczorem.

Zmierzch i mgła się tam rozsiadły,
więc nikt tych nierozważnych nie widział,
tylko Jelonek z gniewu pobladły.

Na domiar złego mały bociek Felek,
pewnie głodny okrutnie,
znalazł na wysypisku zgniły kartofelek.

Zjadł, zdawałoby się ze smakiem, dziwne znalezisko.

Dobrze, że nasz znajomy wodnik znalazł się blisko,
bo Felek poczuł ogromny ból głowy,
rozstrój żołądka, to pewne, gotowy.

Wsparty na ramieniu przyjaciela przyrody
dotarł szczęśliwie do źródła ożywczej wody.

Wezwano szybciutko ptasie pogotowie,
na szczęście Felek odzyskał zdrowie.

Przykro mu było, że w kochanym kraju
nie zawsze bociany czują się jak w raju.

Szlachetna misja

Gdy przyjdzie zima i spadnie śnieg,
gdy mała rzeka zatrzyma swój bieg
albo jezioro zaśnie w głębi swych wód,
nie myśl, że wodnik Jelonek wzdycha i szlocha,
że myśl go męczy nostalgiczna, płocha.
Nie rozpacza nad przeszłą lata urodą,
nie siedzi beczynnie nad zastygłą z chłodu wodą.

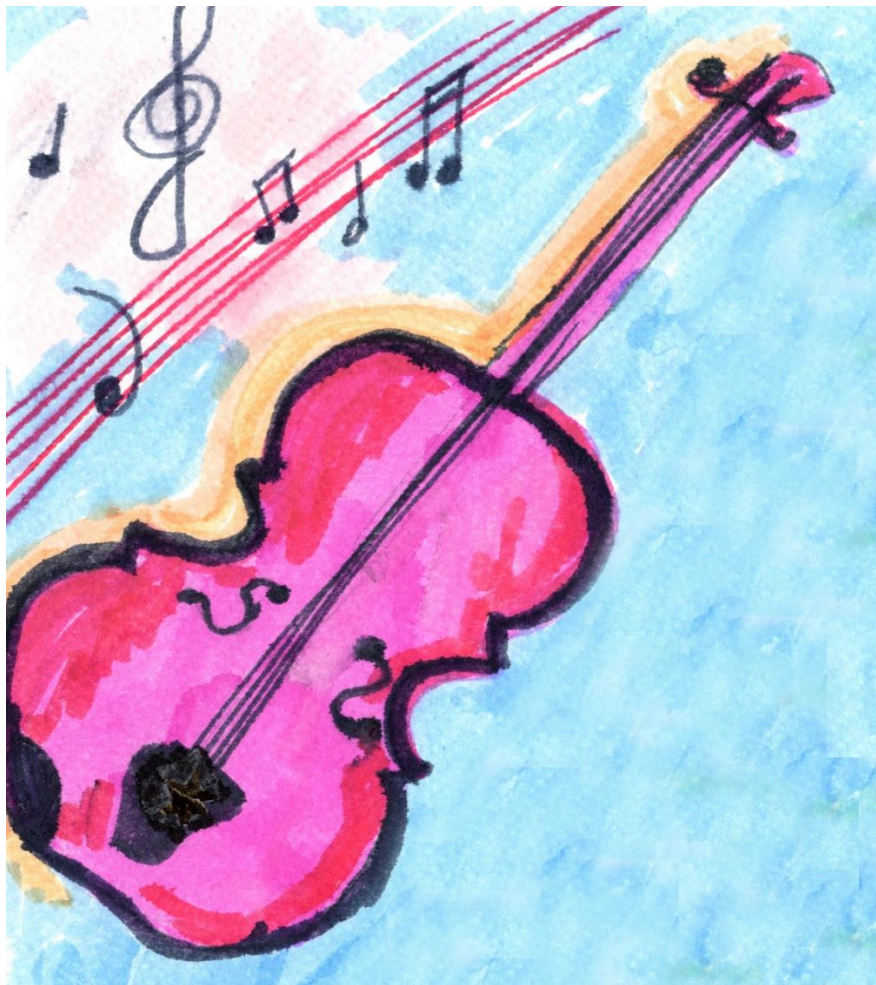
Szuwary muska byстрыm okiem, przegląda trzciny
jak kartki książki.

Szuka rannych łabędzi i bocianów,
które nie mogły odlecieć do ciepłej krainy.
Wysłała prośbę do przyjaciół – ludzi –
ich nigdy troska o zwierzęta nie znudzi.
Łabędzie i bociany znalazły pomoc w ptasim pogotowiu.
Otoczone opieką doczekały wiosny w dobrym zdrowiu.

Znów ciepły powiew i znajomy klekot.
- Jak miło powitać bocianią rodzinę!

Rozdział II

Lutnik



Apolinary

Nad Bałtykiem, w mieście Gdańsku
mieszkał lutnik Apolinary,
żył po pańsku.

Nikt nie chciał dać wiary,
że to słynna złota rączka.
Rzemiosło rozkwitało od pączka
do wonnej, niezwyklej róży.

Kiedyś ojciec sławę wywróżył
synowi, który do dźwięków miał ucho
a do rzeźby rękę.
- Zostanę lutnikiem – to szlachetne zajęcie.
Moje skrzypce będą miały wzięcie!
I powstał instrument nie z tej ziemi,
lśniący i magiczny,
struny czułe i gryf śliczny.

Smyczek rzewną melodię wyczarował
i wysnił najłżejsze nuty.
Grał i śpiewał dopóty,
dopóki głowa mistrza nie opadła na poduszki
i nie ustały w tańcu mieszczech nóżki,
dopóki księżyc okiennic nie pozamykał.

Co z tego wszystkiego wynika?
Mamy w Gdańsku mistrza nad mistrzami,
który zasłynął niezwykłymi skrzypcami.

Kilka skrzypiec

Pierwsze skrzypce zagrały kadryla.
Wystarczyła jedna chwila,
aby unieść tańczących w zachwycie.
Ach, jakież cudne jest życie!

Drugie skrzypce zaintonowały walczyka.
Para za parą lekko pomyka
i płynie natchniona.

Trzecie skrzypce mazura śpiewały.
Chwilę płakały smutnymi dźwiękami,
to się znów śmiały – na przemian.
Podskakiwały z kawalerami i pannami.

Czwarte miały w polce upodobanie,
bo skoczna, wesoła.
Rozbawiły do łez panów i panie.

Czworo skrzypiec – kwartet – rodzina,
co z koncertów żyć zaczyna.
Apolinary skacze do góry z radości,
zaprosił na popis wielu gości.
Wszyscy się śmieją i tańczą w świetle księżycy.
Nawet Neptun koncertem się zachwyca
i byłby rad pomknąć w tany,
tak został dźwiękami oczarowany.

W Polskę

Kwartet skrzypcowy po świecie wędrował,
bawił, wzruszał, melodią czarował.
W końcu skrzypce się sobą znudziły
i wspólne granie stało się niemiłe.

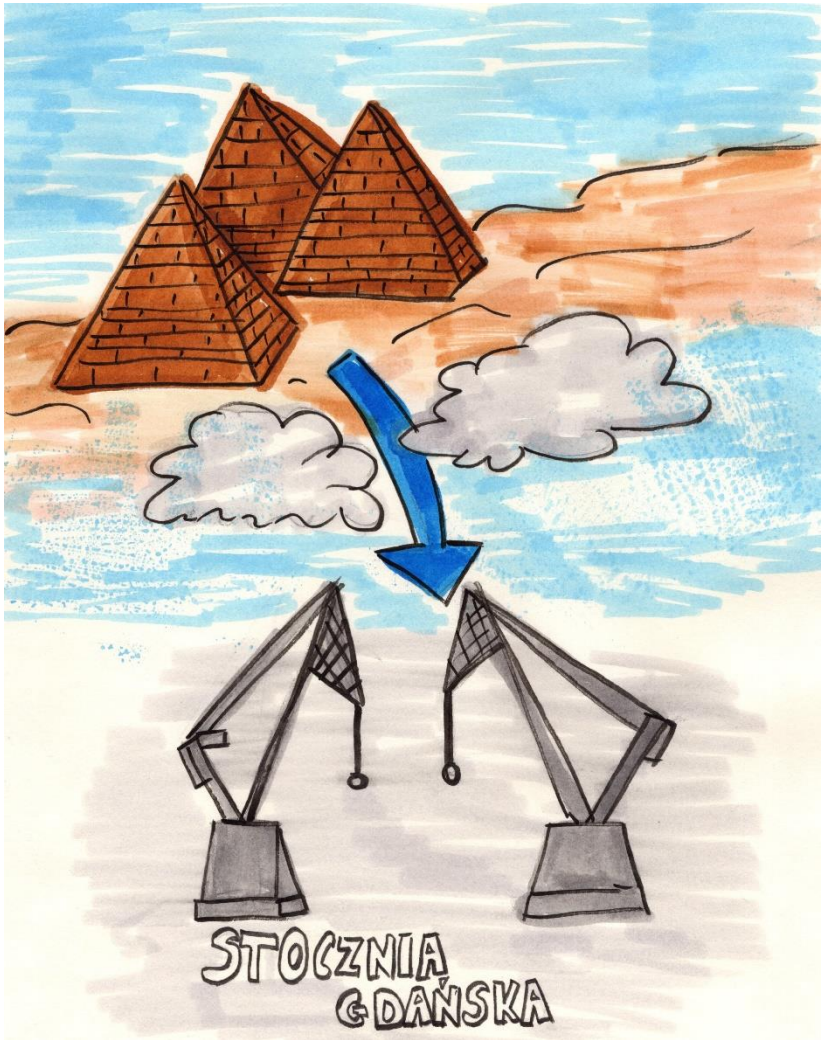
Nie było rozpaczy ani zawodu,
ani do wzajemnej kłótni powodu.
Trzeba coś zmienić – występy solo,
skrzypcowi artyści tak teraz wołają.

Pierwsze skrzypce pojechały do Krakowa,
na Rynku zanuciły sonatę Mozarta –
piękną, że westchnienia była warta.

Drugie udały się do Warszawy na Plac Zamkowy,
gdzie król Zygmunt mało nie stracił głowy,
gdy usłyszał walczyk Chopina.
Tak się zwykle sława zaczyna -
od pracy i wytrwałych ćwiczeń!

Trzecie pofrunęły do Szczecina, nad morze spienione,
melodiami Vivaldiego uciszone, uśpione.
Fale zastygły, nadstawiły ucha,
każda z wdziękiem ku brzegowi płynie i słucha.

Czwarte zostały w rodzinnym Gdańsku;
żyją tu sobie z Apolinarym po pańsku!
Grają w orkiestrze wśród instrumentów wielu.
Po pracy przygrywiają na niejednym weselu.



W świat

Gdańska orkiestra zdobyła sławę,
odwiedziła Rzym, Krym i Warszawę.
Za oceanem w Chicago krewnych szukała,
w końcu z niejednym koncert zagrała.

Rozmowy o sztuce przyjaźń zrodziły.
Skrzypce wspólnym językiem mówiły.
Smyczkami po strunach melodie tkwały,
dźwiękiem i kunsztem świat czarowały.

Nuty wspinały się na góry wysokie,
tańczyły to z jednym, to z drugim obłokiem.
Nad Morskim Okiem tonęły w ciszy,
tu tylko szept piękna usłyszysz.

Skrzypcowe gamy zanurzyły się w oceanu wodach,
nie ze zmęczenia czy dla ochłody.
W głębinach z delfinami igrały,
wśród koralowców półdźwięki łowiły.

Melodie rozsiadły się na Saharze i nad Nilem,
rozmawiały z nostalgią dłuższą chwilę.
Pora wracać do kraju, gdzie miło i swojsko.
Kochamy cię, nasza ojczyzno - Polsko!

Rozdział III

Zaczarowana przyroda



Pan Klekotek

Pan Klekotek z Klekotkowa wyklekotał
ważne słowa:

- Wiosna wraca w polskie strony!

Ja z nią wrócę, bom stęskniony!

Bom stęskniony za doliną,

za tą rzeką jasnosiną,

za tą żabką, co w sitowiu

dobrze życzy memu zdrowiu.

Za tą łąką pełną ziół,

bąków, trzmieli oraz pszczół.

Dom znów trzeba przygotować,

młode Klekociątka wychować.

Będzie wrzawa, karmienie, nauka –

każdy rodzic w tym radości szuka.

Pierwsze w niebo szybowanie,

w miękkich chmurach nurkowanie,

wznoszenie się i opadanie

na rodzinne gniazdo.

Czas do szkoły, w bocianim sejmiku

dobrych rad i wskazówek bez liku.

Lekcje przed odlotem –

teraz na to czas – nie potem.

Afryka daleka, dla młodych nieznana,

to nie nasza swojska polana.

Do lotu gotowi? Start!
Każdy Klekotek dobrych życzeń
na długą drogę wart!
Wracajcie do nas wiosną,
mili przyjaciele.
Z wami, jak co roku, weselej!

Emanuel

Ziemia rodzi skarby, które dziwią i cieszą.
Skarby, nad którymi się pochylasz i badasz
głodnym okiem.

Jednym z nich jest ślimak Emanuel
żyjący w ogrodzie i przydrożnych zaroślach.
Nosi duży dom – jakież to wygodne.

Gdy deszcz obdarzy glebę wilgocią,
Emanuel wysuwa się z muszli, stawia rogi
na bacność i wyraźnie jest w swoim żywiole.
Spaceruje po ogrodzie, po trawnikach.
Zje listek sałaty, przeliczy ogórki na grządce.
Zwraca na siebie uwagę, bo wolno i dostojnie sunie.
Pozwala się przyjrzeć sobie tym, którzy kochają przyrodę.

Gdy rozgości się susza, Emanuel znika ze ścieżek,
chowa swoje ciało w muszli.
Najwyraźniej cierpi, sapie, szuka cienia.
Rankiem, gdy obfita rosa, żeruje ukradkiem to tu, to tam.
Podczas upałów przechodzi na dietę,
bo rośliny więdną i nie dają ochłody.
Brakuje mu wigoru, słabnie, drzemie.

Naturalne środowisko Emanuela powinno być
skrapiane nieustannie słotą pożywną, gaszącą pragnienie.
Emanuelu, prosimy o deszcz dla Ziemi!

Źródła tęczy

Gdzie są źródła tęczy?

Musi ich być wiele niezmiernie;
każde służy jej wiernie
i wiosną na nowo się budzi.

Skąd żółć?

Niosą ją znad wód kaczeńce
całymi garściami,
słoneczniki z bujnymi ogrodami,
mniszek z wonną łąką
i inne cenne zioła.

Skąd zieleń?

Niesie ją aromatyczne igliwie i listowie,
nadrzeczne szuwały i cieniste zagajniki,
podwodne rośliny - każdy tak powie.
Jeśli nie zadowolą cię poszukiwań wyniki,
rozejrzyj się wokoło i szukaj
seledynów, szmaragdów, owoców
i warzyw zielonych.

Skąd czerwień?

Łowią ją pola usiane makami,
ogrody i parki bogate różami,
sady ciężkie krągłymi wiśniami,
tulipany wiosną, wdzięczne pelargonie
na balkonie twojego domu.
Komu chcesz o czerwieni powiedzieć, komu?

Skąd błękit?

Daruje go tęczy niebo dalekie,
wody wszelakie: morza i rzeki,
oceany i te wartkie potoki
spod gór pędzące w doliny szerokie.
Tam w lustrze wody niezapominajka
z wdziękiem się przegląda –
teraz bardziej niebieskie,
takie anielskie, atłasowe.

Czy to już wszystkie kolory
do namalowania tęczy gotowe?

Gdy spadnie rzęsisty deszcz
i słońce wyrzy zza burzowej chmury,
spójrz odważnie do góry
i szukaj łuku tęczy.
Może dostrzeżesz jeszcze inne barwy.
Pomyśl, co ich źródłem.
Zacznij zabawę od nowa.

Skąd fiolet?

...

Moi mili

- Mniej plastiku, moi mili!
Nie traćmy ani chwili,
bo ocean z bólu płacze –
zamiast czystej fali
butelkę przy butelce zobaczę
i inne opakowania plastikowe
ciepłą plażę udawać gotowe.

- Mniej plastiku, pani droga!
Czy rozumie pani noga,
ręka, uszy oraz głowa,
że dzikie wysypisko Ziemię szpeci?
Wiedzą o tym wszystkie dzieci.

- Mniej plastiku, drogi panie!
Co jadł pan dzisiaj na śniadanie?
- Żółty ser, biały jogurt umieszczony w plastiku.
Plastikowych opakowań pełno w moim koszyku.

Może zamiast plastikowych szklane -
mogą być wielokrotnie zastosowane.
Pożywny kefir i mleko w szkle,
będzie mniej plastiku – każdy to wie.

Mniejsze wysypiska, zdrowsza gleba, wody
dla naszej wspólnej ludzkiej wygody.

W Wiaterkowie

W Wiaterkowie wietrzyk hulał,
zgrzytał, trzeszczał, drzewa tulił.
Na gałęzi lipy siadł.
Huśtu, huśtu, nagle spadł!
Wśród listowia podniósł gwar,
potem pędem ruszył w jar!

W Wiaterkowie cicho, głucho.
Słuchaj, dobrze nadstaw ucho.
Już wietrzyka nie usłyszysz,
gdzieś daleko żdźbła kołysze.
Tam na łąkach pośród ziół
bierze nauki u miodnych pszczół.

W Wiaterkowie znowu szmery,
bo przybyły wiatry cztery.
Te z północy i z południa
będą tutaj aż do grudnia.
Te ze wschodu i zachodu –
w czas pogody, niepogody.

W Wiaterkowie szumią brzozy,
wietrzyk w liściach do snu się ułożył.
Drzemie wśród brzozowych soków,
z marzeniem biegnie aż do obłoków.
- Wietrzyku figlarny i tajemniczy,
kto psoty twoje wiernie policzy?

Kto ścieżki pozna, drogi swawoli?
Kto na to wszystko ci pozwolił?

- Sam jestem panem mojej woli.
Nikt na te harce mi nie zezwolił.
Fruwam po świecie tu i tam.
Jam wietrzyk i swoje prawa znam!



Sroczka

Żyła sobie sroczka mała,
co w błyskotkach się kochała.
Na gałązkach w gniazdach wielu
były skarbcze – mój aniele.

Rubin, szmaragd, perła biała
na naszyjnik by się zdała.
Jaspis, diament, koral sznur,
bursztynów złotych cały wór.

Cóż bursztyny w srebrze, w złocie –
opali i topazów całe krocie!?

- Sroczko mała, czarno-biała,
taka sprytna, taka śmiała!
Po cóż ci te świecidełka?
Po co kolie, pieścidełka?
Po co broszki i cekiny?
Nie rób tak zdziwionej miny!
Otwórz swoich gniazd podwoje,
nie mów, że to wszystko twoje!
- Moje, to tylko moje klejnociki,
mojego zbieractwa owocne wyniki!
- Sroczko, proszę, pomyśl troszkę.
Popatrz choćby na tę broszkę.
Miłej Pelagii oddać ją trzeba.
Oddaj, proszę, oddaj, na nieba!
Każda błyskotka miała właściciela.
Oddaj! Czy proszę o zbyt wiele?

Łąka

Patrzcie, dzieci, oto łąka,
cała w ziółek wonnych pąkach.
Tutaj mniszek, macierzanka,
szałwia słodka oraz psianka.

Jaskier zwawy wśród zieleni
w źdźbłach złotem się mieni.
Z kosaćcem i kaczeńcem w żółte gra,
po łące to tu, to tam, hopsasa!

Stokrotka kokietuje płatków białą,
bratki polne u jej nóg ścielą
drobne listki i swe oczka pawie,
kryją się bezpiecznie w gęstej trawie.

Tańczą kolory wonią odurzone,
łąką i kwieciem wszelkim zachwycone.
Oko puszcza do cichego strumyka,
który ich piękno w swym lustrze zamyka.

Kłopoty z wąsem

Już dzień nowy mrugnął okiem
spod różowej kołdry z falbankami.
Już roztoczył zorzę świtu za oknami.
Już obłoki różane zaprzął do kolasy,
pomknął rześki i silny nad miasta i lasy.

Zajrzał do domu strapionego borsuka,
który całą noc czuwał, całą noc szukał
jednej igły, co pyszczek, wśród innych, zdobyła.
Borsuk grzebał w ziemi, węszył i tak się zgubiła.

- Jak teraz, ja biedny, znajdę pokarm dla rodziny?
Jak dom mój odnajdę z tej oto przyczyny?
Wąsy to ozdoba, ale i cenne narzędzie,
mogę węszyć, mogę szperać, obiad wytropię wszędzie.

Dzień nareszcie nadszedł, rozniecił słońca ognisko.

- Będę szukał igły daleko i blisko – zdecydował
miły futrzak.

Przez okno swej nory wyjrzał z zamiarem szukania.

Nagle jęk się rozległ nie do opisania.

To igła – zguba wbiła się w łapę tropiciela!

Łez bólu było pełno i pełno łez wesela!

- Dziękuję ci, dniu, za światło i wiarę
odnalezienia zwykłych rzeczy i tych ponad miarę.

Opiekuńczość

Karmiła Kicia swoje kociątko,
swoje maleństwo, swoje pisklątko.

Tuliła ciepło, bajki śpiewała.
Gdy nocka mroczna, nad snem czuwała.

Liznięciem czułym rany goiła.
Dom dobry taki jak gniazdko wiła.

Tu cicho, radość, skrzypi kołyska.
Tu księżyc zagłąda i okiem błyska.

Miesiącu blady, wędruj noc całą,
by nam była nie czarną, lecz białą.



Kot Floks

Gdzieś niedaleko w Skowronkowie,
na ulicy Skowronkowej,
mieszkał kot Floks – niezwyklej urody.
Niezależnie od pogody
siadał na parapecie
i przeglądał się w szybie.
Gdy deszcz, krople łowił.
Gdy słońce, naprzykrzał się motylom.
Každy w okolicy powie,
że Floks to sztukmistrz wspaniały.
Kiedy trzeba, stawał na dwóch łapach
i przemierzał ogród rozsypujący zioła
i kwiaty; niezmiernie się głowił,
skąd tyle barw i aromatów,
dlaczego tyle kłaczy i łodyg,
na których jak na huśtawce czas sobie umiłał.
Mruczał do ucha pani Sowy
i płynęła za chwilą chwila.

Czy wiecie, czy nie wiecie,
że nocą z księżycem gwarzył
o nowiu i pełni,
o świetle i czerni?
Patrząc w niebo, marzył,
że hen wysoko, dookoła
Księżycyca wiruje zaczarowany.
Nasz kot Floks,
nasz Floks kochany!



Wróbel

Spadł wrześnieowy deszcz,
na podwórzu kałuża
ani za mała, ani za duża.

Wróbel szary zanurza się w niej
i wynurza - marszczy się kałuża.
- Hola, bratku, zmykaj, hola!
Taki rozkaz, moja wola!
Mącisz lustro wodnej twarzy.
Skrzydłem bijesz! Bez urazy!
Dziobem ranisz wciąż i jeszcze.
Kropla z kroplą, deszcz za deszczem.
Marzy mi się spokój, cisza!

Wodne skargi dzień usłyszał,
precz odrzucił chmur ciężary,
słońce posłał pełne żaru.
Mgłą uniosła się kałuża,
już ani za głęboka, ani za duża.

- Gdzie wykąpię skrzydła szare?
Gdzie dziób znajdzie kropel parę?
W czym się przejrzę w mej próżności?
- Ach, dość, dość, wystarczy, dość!
Dzień z frasunkiem głowę pochyla.
Jedna chwila, druga chwila,
wreszcie ziewa i oko zamyka.
Cały zgiełk odchodzi, w końcu zupełnie znika.

Gaska

Siodłata gaska gęgała: gę, gę.

Gniazdo nad stawem uwić chciała: gę, gę.

Zbierała sitowie i cienkie gałązki.

Dobrze znała ptasie obowiązki.

Mieszkanie powstało, pochwalić trzeba,
puchem wymoszczone do samego nieba.

Złożyć jaja należy, koniecznie,
ukryć dokładnie, by były bezpieczne.

- Teraz siądę, gniazdo miłością ogrzeję.
Powstaje nowe życie, wleję weń nadzieję.
Skrzydłem osłonię, nakarmię do syta.
Jeśli ktoś naiwnie zapyta, po co tyle starania.

Odpowiem:

- To życie i z niego się wyłania
sens, prawda i piękno.

Pan Tulipan

Pan Tulipan był w rozterce,
komu oddać swoje serce.
Dumnej Róży z Różanowa,
co urazy długo chowa?

Pysznej Dalii spod Winnicy,
która zimą śpi w piwnicy?
Cnej Piwonii w płatków woni,
która sen przyniesie skroni?
Snem obdarzy, snem otuli.
Luli, serce moje, luli, luli.
Może Malwa dom upiększy?
Splendor będzie znacznie większy.
Na łodydze kwiatów wiele,
liść sprężysty; cóż za ziele!

Lepiej starać się o serce Gladioli.
Gladiola dobra, na bal pozwoli.
Bal wielki, dla setki możliwych kwiatów:
storczyków, maków, fiołków i bławatów.
- Może się mylę – myśli Tulipan. –
Jaki ze mnie pan? Niski, płatków kilka?
Wiatr szarpnie, starczy chwilka
i spadną na glebę smutne i wiotkie.
One wyniosłe, wysokie, wielmożne panie.
Nie będzie mnie stać na nie.
Skłonię się ku Stokrotce, miłej pasterce,
Tej skromnej i białej oddam swoje serce.



Oddech Ziemi

Ziemia płacze,
łzy szlachetne leje.
Mogło być inaczej –
wicher wrogi wieje.
Całe dnie czuwa,
zipped nocami jak zwierzę
wyrzucone z matecznika,
bo nowe osiedle wyrasta
jak grzyby po deszczu.

Wilczym jękiem kryje się w norze,
słowiczym piskiem ostrzega gniazda.
Śniętą rybą budzi sumienia.

W ramionach tuli półkule
od bieguna do bieguna.
Orzeźwia witalnością puszczy i dżungli,
czule pędami lian i winorośli
oplata krągłości płodne, życiodajne.

W twoich dłoniach,
w moich dłoniach
utulona
i obwarowana tkliwością
Ziemia.

Horacjusz

Żółw Horacjusz wolnym krokiem
szedł do wonnego sadu.
Lewym okiem, prawym okiem
szukał smacznego obiadu.

Pod jabłonią jabłek wiele,
każde krągłe i smaczne.
Zapasy na dzień powszedni i niedzielę
zrobię, od jabłek zacznę.

Apetyt rośnie, owoców tyle,
na deser będę je smakować.
Zaproszę gości choć na chwilę,
część rarytasów chcę im podarować.

W kompanii różniej, wesoło,
lepiej smakuje posiłek.
Gdy zjemy, staniemy wkoło;
niestraszny nam żaden wysiłek.

Więcej niż tysiąc

Może tych jezior – mógłbym przysiąc –
na pewno jest co najmniej tysiąc.

Tysiąc jezior, błękitnych rzek
i wartkich strumieni.

Dbajmy o nie,
a nic na gorsze się nie zmieni.

Może tych rosłych drzew –
mógłbym przysiąc –
na pewno jest co najmniej tysiąc.

Tysiąc brzóz, tysiąc jaworów,
wonných lip latem.

Zastanówmy się głęboko,
co jest nam potrzebne do życia
i pożyteczne.

Co robić, by było bezpiecznie?

Troszczmy się o Ziemię,
o wody, glebę, lasy, doliny.
Do żalu po stracie jej piękna
nie będzie przyczyny.

Rozdział IV

Zwyczaje pór roku



Wiosenne czary

Idzie wiosna
w zielonej szacie.
Mniszek płonie słońcem,
potem lampek srebrnych tysiące
zapala.

Idzie wiosna.
Rozwija liście drzew i tulipany,
roztkliwia ogrodowe altany,
w których witalnie i radość
kwitnie.

Idzie wiosna
z ciepłym deszczem.
Wszystko dziękczynnie szepce,
pnie się ku górze i aromatem
woła.

Idzie wiosna –
trwajmy w zachwycie.
Śpiewa o niej skowronek –
tańczy nowe życie,
tworzy.

Maj

Maj pozapalał lampki na łące,
złociste, srebrzyste, lekkie, błyszczące.

Lampiony zwiewne w górze fruwały,
świat wielki pewnie zwiedzić chciały.

Z pszczołą krążyły nad wonią ziela,
jakby wróciły z ptasiego wesela.

Przypięły z kropek biedronki broszkę,
wyniosłe, ulotne, próżne troszkę.

Z majem po łące dzieci biegały
i z lampionami polecieć chciały.

Tam, gdzie horyzont zachodem świeci –
dobrej podróży, drogie dzieci.

Maj wam, co dobre, pod nogi rzuci.
Radość wysypie i nie zasmuci.

Moja Polska

Poszła moja Polska do ogrodu wiosną.
Ujrzała stokrotki, co pod płotem rosną -
w białej sukni, ze złotym serduszkciem -
szeptaly o tkliwosci – od uszka do uszka.

Poszła moja Polska do ogrodu latem.
Klomby się okryły łubinów bławatem.
Różom się kłaniała, ich płatki pieściła,
nektar zdrowy spijała, łodygi tuliła.

Poszła moja Polska do sadu jesienią.
Grusze się złocą, jabłonie czerwienią.
Kosze pod drzewami wypełnione darem
kuszą wonią słodką - to prawdziwe czary.

Poszła moja Polska zimą w dumne góry.
Siadła nad strumieniem i spojrzała w chmury.
Chłód z wysoka spłynął - usiadła na sośnie,
dreszcz gałęzie zmroził. Idźmy już ku wiośnie!

Poszła moja Polska wiosną na łąki.
Tam bezkres roześmiany, motyle i bąki.
Wiosno, wiosno, radosna i miła,
zawsze będziesz mi się śniła.
Zawsze pod powieką chronisz seledyny,
kolor życia – kochany, jedyny.



Z prezentami

Już Mikołaj rączy pędzi,
renifery swe pogania.
Już mu elfy dary niosą,
wielu się na nogach słania.
Pracy dużo, wre robota,
już fabryka pęka w szwach.
W każdym płonie tam ochota,
każdy z siebie wszystko da.

Dzieci w oknach cicho siedzą,
patrzą w niebo, w gwiazdny pył.
One przecież dobrze wiedzą,
że Mikołaj tu przybędzie.
A może już był?
Wór pękaty dźwiga, stęka,
bo z prezentem zdążyć chce.
Boli od ciężaru ręka,
bo pracuje noce, dnie.

Maki rozkwitły na jego licach,
bo mróz zuchwały się sroży.
Mkną w dal sanie po ulicach,
dobro w domach się mnoży.

Mikołaju, podaruj dzieciom baśnie,
by smak słowa poczuły.
Podpowiedz, jak ugasić waśnie,
by dobre sny gniazdo w ich sercach uwiły.



Kto to taki?

Mknie saniami w białą dal.
Na jej szyi śnieżny szal,
śnieżne futro, śnieżny włos,
w puchu śnieżnym ostry nos.
Rwą z kopyta śnieżne rumaki.
Kto to taki? Kto to taki
ukrył się w śniegu koronkach?
Kto zamknął krzyk w dzwoneczkach?

Wichrów mroźnych słyhać gwizd,
w polu biednych ptasząt świst.
Koni pęd i z bicia trzask
w późną noc, po brzask.

Dzyń, dzyń, dzyń, dzyń, dzyń,
gwizd, świst i tajemny szmer.

Pałac w szronach niedaleko,
nad pokrytą lodem rzeką.
Obok w śnieżnych kwiatach gaj.
Kto to za saniami pani
na małych sankach?
- Chłopcze, w oku zgubne szkło,
do serca będzie szło!
Łzy zastygły na bladej twarzy...
Już nie marzysz, już nie śniesz
o wiosnie. Kto cię ocali?
Kto z lodowatych objęć wyrwie?

Z latawcem

Wbiegła radosna na łąkę,
gdzie woń, kwiatów pąki,
pszczoły i w paski trzmielce,
barw wiele, pieśni wiele.

Latawiec w dłoni trzymała,
w bujnej powodzi płąsała.
Podskoki, wiry, oczy w górę,
w błękit szeroki, w chmury.

Tam ptak na wątłej smyczy
tańczy z wiatrem, nikt nie zliczy
szeptów skrzydeł, łopotów wstążek
różowych – wszystko z łąką krąży.

Taka zwiewna, cała w falbankach -
zbierała barwy i dźwięki do dzbanka
z chińskiej porcelany w pawie
pióra i esy – floresy; kruchy prawie,
efemeryczny - taki lekki jak latawiec
na smyczy w małej dłoni.

Dziewczynka i latawiec wmalowani w lato.
Czy pobiegiesz z nimi? Co ty na to?

Jesienią

Zmęczone drzewa uwalniają liście,
tkają u stóp kobierzec rzadkiej urody.
Codziennie na dworze mgliście,
wczesny mróz lekko ścina wody.

Jesień piękna, urodzajem bogata,
chodzi po świecie w drogocennych szatach
z brązu, miedzi, złota.
Gdy przyjdzie ochota
na dżdżu sennego kapanie,
niejedno stworzenie
szykuje miękkie pośłanie,
by śnić.

Jesień z owoców pełnym fartuszkiem
wsluchuje się w ptasie świergoty.
Swym małym i czułym uszkiem
łowi nadzieję na powroty,
gdy znów zegar tarczę ku wiośnie obróci.



Znów święta

Choinka światłami błyska,
zapachem świerku upaja.
Gwiazdka z nagła w niebie przysła
i tylko czekać na Mikołaja.

Tymczasem gwar śmiechu
i strumienie szczęśliwych iskier
tańczących wśród nocy.
Gdzie spojrzysz - jasne twarze,
a migdałowa pastorałka wrzuca dźwięki
do wazy z czerwonym barszczem.

Za oknem, cóż, zima zła -
trochę śpi, trochę śni, trochę gra
na skostniałych skrzypkach.
Zazdrości pastorałce, że melodyjna
i wśród wonnych wiktuałów.

Plotą się święta radośnie, pomału.

Kropelki

Rzekła kropla do kropelki:

- Skąd na szybie te literki,
takie łzawe i powłóczyste?

- To marcowe dąsy, szłochy,
bębny w rynnie, wietrzne fochy.
Esy – floresy kreśli na szkle.
Co o sztuce marzec wie?

- Och, marzec, marzec pełen zapału,
strugi szkicuje pewnie, pomału.
A każdej z nas da krągłość perły
i tak po tafli drżące płyniemy.
Takie ulotne, słońca promieniem
zamkniętym we łzach kwitnące.

- To mistrz nad mistrzami,
malarz nie lada.
Tu kroplą siąpi, tam kroplą spada.
Chłodem przejmuje serca głębinę.
Marcu kapryśny, o ciepła odrobinę
proszą cię kropłe i kropelki
smagane wiatrem – twoje wielbiciele.

Hej, drużyno!

Przyszła pora na wakacje,
na wędrówki i akacje.

Przyszła pora na jagody,
na maliny, ciepłe wody.

Hej, hej, hej, drużyno!

Smutki twoje jutro zginą.

Pójdiesz w lasy, pójdiesz w góry
i poczujesz zew natury.

Przyszła pora wędrowania,
pogawędek i śpiewania.

Przyszła pora na polany,
na drużyny rozśpiewane.

Hej, hej, hej...

Plac Zamkowy

Na Placu Zamkowym
rozbłysnął światłami lata
świerk zimowy.
Mrugał tysiącem jaskrawych oczu
do króla Zygmunta,
który stał na swej kolumnie
wsparty na mieczu.

Monarcha objął wzrokiem radosne drzewo.
- Wielkim władcą jestem. To mój plac.
Nie będę go z nikim dzielił! – rzekł oburzony.
Świerk uśmiechał się ciepło
i śpiewał pastorałki o pastuszkach, owieczkach,
o reniferze Rudolffie i Robinie,
o podróży św. Mikołaja.
Rozmawiał ze srebrnymi łańcuchami,
którymi go ozdobił mróz siarczysty.
Kołysał do snu różnokolorowe bombki.
Te złote jak słońce lśniły świetliście,
te czerwone jak rajskie jabłuszka
pełne słodczy.
Te białe jak owczarki na hali – drgały delikatnie,
te zielone podłużne jak gruszki klapsy
kołysały się w rytm melodii
i niczym wahadło świątecznego zegara
wybijały godziny świąt.
Świerk nucił i spoglądał na zamyślonego króla,
który pochylał głowę i słuchał pieśni.

Już ani nie narzekał na towarzystwo,
ani nie pysznił się swoją potęgą.
Jego powaga stopniała i spłynęła
łzami odwilży po policzkach i szacie z brązu.
- Wesołych świąt, ciepło mnie oblało,
bo nucisz uroczo i tkliwie.
Rozsiewasz blask radości.
- Wesołych świąt, królu Zygmuncie!

Rozdział V

Zabawy ze słowami



Szelesty, szmery...

Nasz język szeleści
jak brzozy liście złote.

Szemrze strumieniem,
który spod Tatr wypływa
i pędzi połyskującą wstążką
w dół co koń wyskoczy.

Szumi Bałtyku falą, ona pieści
nadmorskie piaski gładkie
jak atlas i jak szkatuła
wierne, bo bursztynowych
skarbów strzegą rzadkich.

Szlocha sosnami w borach,
łka a żywiczna łza spływa
strugą po pniu wąską
i wonią otula jak ramieniem
ciepłym – kto się tuła
po świecie i kołyski szuka
natchnionej pieśnią o Polsce –
tu ją znajdzie i z dumą zanuci.

Nasz język ćwierka wróblą gadką
unoszącą się w zachwycie nad dachami,
gdzie opowieści o Ziemowicie,
który stawiał drewnianą, ale silną
wołą trwania i przetrwania.

Nasz język klekotem roztkliwia,
gdy ziemia wiosnę wita
i miękką oziminą wznosi się ku słońcu.
Zagnieżdża się w nadziei,
że nic na gorsze się nie zmieni, o świecie
żurawie krzykną – czas budowania
małych i wielkich spraw – stąd nauka,
że język żyje wśród pól, łąk, nad rzeką,
nad morzem, w lesie, blisko i daleko.

Stuk i puk

Stuk –

stuka laską o podłogę dziadek,
dobry, ciepły jak niedźwiadek.

Puk –

puka do drzwi przyjaciela gość
jak miód lub jak oś.

Trzask –

trzeszczy łamana przez chłopca gałązka,
płacząc kląska.

Pisk –

piszczy w klatce zamknięta papuga,
okiem krągłym mruga.

Świst –

świszcze ukryty w zaroślach wietrzyk,
tajemniczy puszczyk.

Chrum –

chrumka wśród żołądzi głodny dzik,
po uczcie znikł.

Gwizd –

gwizdże, pędząc przez pola, lokomotywa.
Wężem się wije, pływa.

Szum –

szumi zieloną piosenką zdrowy las,
na spacer czas.

Plusk –
pluszcze w łagodnej wędrowce rzeka;
idź – na pewno poczeka.

Świat dźwięków dziwi, weseli,
trwoży lub smuci.

Nadstaw ucha,
które chętnie słucha,
a usta zanuą:
stuk, puk, trzask i pisk,
świst, chrum i gwizd,
szum, plusk, nawet kap.

Dźwięki łów, dźwięki łap!



Kotki i kucyki

Takie sobie bajki,
kotki, mikołajki,
lalki, misie, pajacyki,
domki, sanki i kucyki.

Na kraj świata poszły bajki,
z nimi kotki, mikołajki,
lalki, misie, pajacyki,
domki, sanki i kucyki.

Serce dzieciom dały bajki,
z nimi kotki, mikołajki,
lalki, misie, pajacyki,
domki, sanki i kucyki.
Śpiąc marzenia snuły bajki,
z nimi kotki, mikołajki,
lalki, misie, pajacyki,
domki, sanki i kucyki.

Rano wstały różne bajki,
z nimi kotki, mikołajki,
lalki, misie, pajacyki,
domki, sanki i kucyki.
Do dzieci przyszły dobre bajki,
z nimi kotki, mikołajki,
lalki, misie, pajacyki,
domki, sanki i kucyki.
Ku zabawie, ku nauce
bajki bają, bajki nucą.

Taka – bajka

Taka – di, tika – da.

Co nam dzisiaj mama da?

Śliczne czapki, śliczne butki

oraz płaszczyk – cud – malutki.

Taka – ba, tika – be.

Cóż dziś od nas mama chce?

Książki w ładzie, pokój czysty –

to warunek oczywisty.

Taka – di, lala Majka,

już się plecie taka – bajka.

Bajka o Stasiu krasnalu,

który wczoraj był na balu.

Tańczył, śpiewał, dziwy prawił,

wszystkich gości miło bawił.

Taka – di, malusia Krysia,

tuli – luli misia Pysia.

Huśta, nuci mu do snu:

- Misiu Pysiu, jestem tu.

Śpij już, śpij, mój malutki.

Ukołyszają cię nutki.

Taka – di, taki dąb.

Misia Pysia boli ząb.

Jaka rada na ten ból?

Może cukier, może sól?

Kryśia misia tuli – luli,
ząbek zasnął, już nie boli.

Taka – tu, tika – tam.
Co mamusi mojej dam?
Piosnkę miłą, dobre duszki,
opowiastkę do poduszki.
Mama słucha, okiem mruga –
opowiastka jedna, druga
snuje się jak życia krajka -
taka cudna, dobra bajka.



Tiktak

Zegar sobie równo tika, tyka,
czas z nim szybko ucieka.
Biegnie, pędzi, podskakuje,
szalony w pośpiechu wiruje.

Zawsze w tę samą stronę
na tarczy.
Znów nam czasu nie wystarczy...

Tik tak, tik tak,
może to jakiś znak?
Jakiś szyfr zawiły?

Tik tak, tik tak,
może to jakiś kod
wymierza dni i noce?

Zegar sobie tika, tyka,
taka sobie niby prosta muzyka.
Takie sobie proste granie,
czasu smakowanie
w sekundach, minutach,
godzinach i dobach.
Czy ci się podoba,
że tak pędzi,
że tak gna,
a z nim ty i ja?



Miasto, miasteczko

Gwiazdo, gwiazdko, gwiazdeczko,
w dole, wśród wzgórków miasteczko
z wieżami kościołów
i murami zameczyska
nad rzeką.

Słońce, słonko, słoneczko,
wstało ze snu ciche miasteczko.
Tupało tysiącami nóg
po trotuarach,
skrzypiało łagodnym
piskiem opon
na jezdniach.

Chmuro, chmurko, chmureczko,
płacze deszczem moje miasteczko.
Bez parasola,
więc kryje się pod lipami.
Spogląda w oczy ratusza czasami
i snuje refleksje
o ludzkim dniu.

Rozdział VI

Rodzinne klimaty



Tata

- Laurka dla mamy!
Całusy dla mamy!
Poczytaj mi, mamo! -
skarżył się pewnego dnia tata.
- Ja też jestem z wami,
chciałbym czasami
usłyszeć miłe słowa.
- Tato, jakiś ty duży i śmiały,
po prostu wspaniały z ciebie tato.
Już wakacje i luz,
spędzimy je z tobą, tato,
całe lato - i z mamą,
bez dwóch zdań.

Słowo się rzekło, kobyłka u płota.

A lato, jak to lato:
lody, podróże, karuzela,
z każdym dniem coraz weselej.
Tata dźwiga tylko bagaże,
ociera pot z czoła
i sapie, wreszcie woła:
- Biegiem, z wywieszonym językiem,
więc ledwie powłóczę nogami!
Usiądźmy pod tym parasolem,
zdecydowanie wolę
chłód - nie skwar plaży.
Tu mogę sobie marzyć,

ze znów jesteśmy w domu sami.

- Tato, patrz, tam balon się wznosi.

- Tato - o sok Kasia prosi.

- Tato, weź mnie na barana.

Boli mnie brzuch i kolana.

- A gdzie mama się ukryła?

Już mi puchnie głowa.

Moja Haniu, bądź tak miła,

weź do serca moje słowa.

Pomóż silnemu mężczyźnie.

- Wakacje i dzieci, mój drogi,
to pełne ręce roboty i zmęczone nogi.

- Tato!!!

- Poddaję się, mama jest silniejsza
i najpiękniejsza!

Nózki

Jedna nóżka z drugą nóżką
wędrowały wąską dróżką.
Wśród podbiałów i wśród mięty
widać było tylko pięty.

Szybko, dalej, na kraj świata,
tam, gdzie osa z pszczołką lata.
Tam, gdzie żniwna wre robota
w pocie czoła i z ochotą.

Pędzą raźnie tam, gdzie plaża,
chłodne krople im się marzą.
Po tęczy łąk, po skraju zachodu
skaczą tak dzień cały od słoneczka wschodu.

Od słoneczka wschodu raźnie i wytrwale
do ogrodu, sadu poszły nóżki małe.
W kwiatach utonęły, wspięły się na wiśnię.
Gdy nocka nadejdzie, wędrownica się przyśni.



Wróż

Za ósmym morzem,
daleko, daleko,
na potężnej górze,
wysoko, wysoko;
gdzie ludzkie oko
nie dojrzało
ani ucho nie słyszało,
ani noga nie stanęła –
zamieszkał dobry wróż,
nie wśród zieleni,
nie wśród róż.
Wśród szarych skał
znalazł dom,
w jaskini z gwiezdny dachem.
W szklanej kuli widział świat
i czuwał nad nim od lat.
Gasił rozgniewane wulkany,
poskramiał morskie bałwany.
Huragany rozpędzał na wiatry cztery.
Wilkom objaśniał,
czym są maniery.
Ból wojny uśmierzał i leczył rany.
Dobry wróż, zacny, kochany.
Kim jest ten wróż? To nasz tata,
który z nami we śnie nad górami lata.

Krzyś rysownik

Kreska do kreski,
dwa małe pieski.

Kółko do kółka,
ot, śmigła jaskółka.

Nosek mały, loków spirala,
sukienka w groszki, to lala Hala.

Brzuszek, dwa uszka i słodki pyś,
to Fikuś, naszej Helenki miś.

Fala za falą, muszla jak wachlarzyk;
jedziemy nad morze, podróż nam się marzy.

Teraz góry wysokie, spiczaste
nad cichą doliną jak wieże nad miastem.

Chętna ręka, ołówek, mazaki.
Narysuję, wymaluję świat taki
wielki, pełen cudów dużych i małych,
w każdej rzeczy wspaniałych.

Buciki

Idą, idą buciki,
idą, idą w takt muzyki.
Oj, dana, dana!
Mamo kochana!

Idą po całusy do mamy,
idą, bo o mamę dbamy.
Mamę kochamy czule,
bez dwóch zdań i w ogóle.

Idą, idą buciki do tatusia,
idą – czy to synuś, czy córusia.
Idą, tata ciepło przytuli.
Poczyta bajki do snu i powie: - Luli, luli.

Rysunek

Czerwony daszek,
żółciutkie ściany –
domek jak malowany.

Szczelbelki cztery – to już płotek.
Na nim mój przyjaciel – kotek.

Za płotkiem ogródek i piękny kwiat.
Przed domkiem ja i mój mały świat.

Mama, tata i brat -
mój mały świat.
Tęcza, słońce, pogoda –
mojego małego świata
cała uroda.

Mała Julia

Julia – tak dali mi na imię rodzice.
Nieraz się nim trochę zachwycę,
bo niegdyś w Weronie była taka
piękna Julia.

Marzę do czasu...

Julia, Julia, podlej kwiatki.
Opiel grządki, posiej bławatki.

Mama ciągle mnie o coś prosi,
jest stanowcza, sprzeciwu nie znosi.

Ściąga brwi, marszczy czoło,
o porządkach na półkach mówi wkoło.

Lekcje napisane, książka przeczytana?
I tak od wieczora do samego rana,
i od rana do wieczora.
Teraz nareszcie na zabawę pora!

Auto płynie z wakacjami przez lato,
z bratem, mamą i tatą.
Zamki, jeziora i górskie szlaki.
Jesteśmy szczęśliwi i wolni jak ptaki
w błękicie.
Kocham życie!



Poczytajmy

Gdzieś, gdzie Stumilowy Las
tajemnicę swą otwiera,
gdzie pani Sowa nuci kołysanki,
tam z Puchatkiem i Tygrysiem
spędzam wieczory i poranki.

Przerzucam chętnie kartki książeczki,
w której ciepłe i proste bajeczki.

W chatce misia słodki miód czeka,
już dziś go odwiedź, nie zwlekaj.
Miód dobry na chrypkę, zdrowy,
wszystkie bóle wyleczyć gotowy.

Przerzucam chętnie kartki książeczki,
w której ciepłe i proste bajeczki.

Nie ma Prosiaczka, nie ma Krzysia!
Cóż ja będę robił dzisiaj?
Odwiedzę panią Sowę, co klechdy snuje.
Každy pod jej skrzydłami raźnie się poczuje.

Przerzucam chętnie kartki książeczki,
w której ciepłe i proste bajeczki.



Baławanki

Spadł śnieg. A to niespodzianka!
W kuligu koni bieg.
Radosne lepienie baławanka!

Śmiech dzieci zbudził się na wzgórzu.
Lepią kule – wielka, średnia, mała.
Trzy baławanki jak strażnicy u górki podnóża.
Nogi, brzuch i głowa okazała.
Pulchne ręce, w jednej miotła stara.
Jeszcze czapa – rondel z uchem zaraz
znajdzie się wśród domowych rupieci.
Jeden bałwan gotów, już cieszą się dzieci.

Drugi chwycił w rękę grabie ogrodowe
i kociołek rdzawy założył na głowę.

Trzeci podparł się łopata i tak sobie duma,
ile śniegu z mieszków wysypie ta zima.
Nie miał czapki i ciepłych kaloszy;
katar ciągły, kaszlem się bałwan zanosi.

Trzy baławanki pomyślały, uradziły –
igloo zbudujemy społem.
Jeden kopał, drugi grabił,
trzeci zmiatał śnieg z mozołem.

Igloo wielkie, przytulne i wygodne –
to nasza przed zawieją kryjówka.

- Mądry cel i praca, nie słowa i słówka,
wiodą do spełnienia marzeń.

Wytrwała rzetelność i cierpliwość
oraz pracowitość złożą ci w darze
owoce najcenniejsze – mówiła mama.

- Dziękuję ci, mamo, za cenne wskazówki.

Nie będę już miał żadnej wymówki
w solidnym dążeniu do celu.

Tym sposobem osiągnęło go wielu.

Tyle obrazów

Śmieje się z tobą w radości,
w smutku łzy zbiera.
Gdy trzeba, pości.
Ciepłym szalem
drżące żale ogrzewa.
Pot z czoła chusteczką ociera,
gdy do niej biegniesz z życia.

Tyle obrazów miłości,
ile spojrzeń, szeptów,
uścisków dłoni,
słów serdecznych garściami zbieranych
jak polne kwiaty,
które w albumie wspomnień
uwiły sobie solidne, ciepłe gniazdo.

Tyle obrazów miłości,
ile róż w matczynym ogrodzie
pielęgnowanych dłońmi
miękkimi jak płatki kwiatów.

Rozmarzony dzień

Marzył dzień o nocy,
bo utrudził się wielce.

Wędrował po polach ze żniwiarzami.
Zbierał zboża złote mechanicznymi kosami.
Zapomniał o sierpach w kształcie półksiężyca,
teraz kombajnem rolnik się zachwyca.

Marzył dzień o nocy,
bo dreptał i biegał.

Wędrował do biura, gdzie królują komputery:
nie dwa, trzy albo cztery –
każdy z nich kryje tajemnicze dane, liczne pliki,
wiedzę o świecie i ciekawostki dla fanów muzyki.

Marzył dzień o nocy,
bo zmęczone ręce, nogi.

Mama dziecko w ramionach kołysała,
piosenki o dobrym życiu śpiewała.
Łakocie przyrządzała – smaczne lody owocowe,
sałatki i surówki niezwykle zdrowe.
Miała cały dom na głowie.
Kto to rozumie, na pewno tak powie.

Marzył dzień o nocy,
bo dbał o rodzinę

i miał pełne ręce roboty.
Tata w warsztacie robił przegląd samochodu
od słońca wschodu do zachodu.

Naoliwiał rowery, liczył śledzie do namiotu,
aby podczas rozbijania wakacyjnego obozowiska
nie było kłopotu.

Wkrótce z bliskimi wyjedzie na wczasy
w polskie góry, nad morze lub w lasy,
gdzie można biwakować,
uroki natury z umiarem smakować.

Marzył dzień o nocy,
bo grał w piłkę lub tenisa.

Jedni uprawiają sport profesjonalnie,
drudzy są amatorami.

Profesjoniści trenują systematycznie,
amatorzy ćwiczą czasami.

Chód, biegi, jazda na rowerze –
korzystaj z tych form, kolego.

Z pewnością uwierzysz,
że ruch na świeżym powietrzu
jest zadatkiem wszystkiego dobrego:
zdrowia, kondycji, samopoczucia, uśmiechu.
Ćwicz rozważnie, bez pośpiechu!

Piernikowe gaje

W piernikowym gaju
piernikowe drzewa,
piernikowy słowik na jednym z nich śpiewa.
Piernikowe mchy i grzyby z piernika,
piernikowa wiewiórka po konarach pomyka.
W dziupli piernikowe wiewiórczęta chroni,
takie małe, że zmieścisz je w dłoni.

Obok dębu w piernikowej glebie nora,
tu lis karmelowy z migdałową gąską
w pysku - na posiłek niezawodnie pora.
Już Marysia – sierotka rączki załamuje,
łyżki jak krople miodu spływają po licach –
to pewne - lis grasuje w naszych okolicach.
Gospodarne dziewczę miodne łyżki zbiera
do misy, dosypuje mąki, dodaje
goździki, pieprz, laskę cynamonu – przyprawy uciera.
Ugniata ciasto, by plastyczne było,
by dobrze się w formach mieściło.

- Och, jak mi się marzą baśniowe pierniki:
królowny w żabkę zaklęte,
siedmiomilowe buciki,
królewicz w orzechowym kubraku
pędzący na rodzynkowym rumaku.
A dla ciebie, lisku, wonną nagrodę zgotuję.
Zwróć mi gąskę migdałową,
a dobrego serca wnet ci powinszuję.

Rozmarzona noc

Marzyła noc o dniu,
bo jasność sprzyja pracy.
Dzieci i młodzież do szkoły,
by się uczyć.
Każdy uczeń niezwykle wesoły,
gdy wysokie noty zdobywa,
w konkursach wszelkich wygrywa,
śpiewa, biega, maluje i pisze.
Czy tak, drogie dzieci?
Żadnych skarg nie słyszę...

Marzyła noc o dniu,
który łąką się rozśpiewa.
W jasności rozmarzą się zielenią drzewa
i czeredą ptasich trel się rozkwilą.
Krok po kroku, z każdą chwilą
ziemia budzić się będzie wiatru tchnieniem,
przebudzi twoje senne marzenia.
Ramiona wzniesiesz wysoko,
spojrzysz w szeroką przestrzeń - ku obłokom.
- To jest mój dzień, on dla mnie się budzi,
dla ciebie i wszystkich innych ludzi.

Marzyła noc o dniu,
bo znojni robotą.
Marzyła noc o dniu,
bo bogaty ochotą
do tworzenia nowego.



Wycieczka

Mama, tata i my
weseli i ciekawi świata.
Do rąk się tulimy,
całujemy mimochodem.
Ta bliskość niezwykła
zrodzona w oczekiwaniu
na podróż szczęśliwą
karmi nas
chlebem uczuć
najpiękniejszych.
W ich słońcu wrostamy,
każdym tchnieniem
naszym kochamy.
Mama, tata i my –
wycieczka rodzinna –
nie ma drugiej takiej.

Dzieci i świat

Dzieci na całym świecie puszczają latawce.
Ich zachwyty rośnie wraz z dalą,
którą zdobywa papierowa machina.
Latawiec przysiądzie na sośnie,
to znów wiatr go poderwie
i bawi się nim jak liściem.
Furkot, łopot; kolory się palą
jaskrawo i drżą szczęśliwe latem.

Dzieci na całym świecie
słuchają opowieści o smokach
i innych dziwnych stworach.
Unoszą się na ich skrzydłach,
tulą do ciepłych grzbietów.
Ufają, że zdarzy się baśń niezwykła
i ocalić królownę przyszła pora.
Oto rycerz na ziejącym ogniem rumaku
przybywa i odważnym mieczem razi.
Zgrzyt i szczęk metalu; zwycięstwa smaku
nie umie opisać; poległ wróg i jego świta.
Zwiewna jak piórko ocalona już wita
swego wybawcę i prowadzi
przed oblicze królewskiej pary –
rodziców kochanych.

Drogie dziecko, smoki to tylko czary,
nie można dać wszystkiemu wiary.

Dzieci na całym świecie chodzą do szkoły.
Nie są to wcale same anioły,
które nad książką pilnie pochylają czoło
i piszą zadania w zeszytach.
Niejedno z was mnie zapyta
czy warto się trudzić, w szkolnej ławie siedzieć,
czy warto dużo wiedzieć.
Patrzcie na tych, którzy wiedzę zdobyli.
Wyznaczajcie sobie piękne cele,
spełniajcie swoje marzenia.
Gdy wytrwałości i pracowitości wiele,
nie roztrwonicie ani chwili.
Cieszyć was będzie każda dobra ocena
w szkole, każda przeczytana książka
i mądrze spędzony czas.

Serce z piernika

Piernikowe serce wonią upaja
i kształtem zachwyca.
W Toruniu każda ulica
wie, czym jest piernikowa moda.

Piernikowe serce dla dziewczynki z przedszkola,
może to jakaś Anka, Hanka lub Ola.
Piernikowe serce dla Marysi ze szkolnej ławy.
Nic z tego nie wynikło, bo uciekła do Warszawy.

Piernikowe serce dla Antosi, która rock and rolla lubi,
gracją w tańcu i muzykalnością się chlubi.
Piernikowe serce dla Eli, która w piłkę jak chłopak gra,
tajniki wielu dziedzin sportu zna.

Piernikowe serce dla Asi, która z pasją książki czyta,
wielbicieli czytania chętnie w swoim domu wita.
Piernikowe serce dla Basi, która pięknie się uśmiecha,
wkoło się rozlega jej śmiechu głośnie echo.

Piernikowe serce dla wszystkich, którzy lubią gród Kopernika.
Gdy je zjesz, wszelki ból ciała i ducha znika.

- Mamo, tato, jedźmy do Torunia po serca piernikowe.
Jedźmy, do tej wonnej podróży jestem już gotowy.

Szkoła

Szkoła to wiedza,
to mądry szlak.
Szkoła – przyjaciel,
jakich niewielu,
to życia znak.

Szkoła to zapał,
to ciągły ruch słów,
które cieszą niezmiernie.
Każdy młody zuch
biegnie do szkoły
i uczy się za dwóch.

Szkoła to znak przyszłości;
często się złościś,
że nauki tyle.

Zastanów się chwilę
nad sensem tych wersów,
a zrozumiesz, przyjacielu,
że tylko tą drogą
dojdiesz do celu.

Spis treści

Od Autorki	3
Rozdział I Wodnik Jelonek.....	5
Jelonek przyjaciel.....	6
Wakacyjnie.....	7
Do miasta	8
Cenzurka z szóstkami	10
Na lody.....	12
Lipcowy wieczór.....	13
Ludzka beztroska	14
Chory Felek	15
Szlachetna misja	16
Rozdział II Lutnik	17
Apolinary	18
Kilka skrzypiec.....	19
W Polskę	20
W świat	22
Rozdział III Zaczarowana przyroda	23
Pan Klekotek	24
Emanuel.....	26
Źródła tęczy.....	27
Moi mili.....	29
W Wiaterkowie	30
Sroczka.....	32
Łąka.....	33
Kłopoty z wąsem.....	34
Opiekuńczość.....	35
Kot Floks	36
Wróbel	38
Gąska	39
Pan Tulipan	40
Oddech Ziemi.....	42
Horacjusz	43
Więcej niż tysiąc	44
Rozdział IV Zwyczaje pór roku.....	45
Wiosenne czary.....	46
Maj.....	47
Moja Polska.....	48

Z prezentami	50
Kto to taki?	52
Z latawcem.....	53
Jesienią	54
Znów święta.....	56
Kropelki.....	57
Hej, drużyno!	58
Plac Zamkowy	59
Rozdział V Zabawy ze słowami	61
Szelesty, szmery...	62
Stuk i puk	64
Kotki i kucyki	66
Taka – bajka	67
Tiktak	70
Miasto, miasteczko	72
Rozdział VI Rodzinne klimaty	73
Tata	74
Nóżki	76
Wróż.....	78
Krzyś rysownik	79
Buciki	80
Rysunek.....	81
Mała Julia.....	82
Poczytajmy	84
Bałwanki	86
Tyle obrazów	88
Rozmarzony dzień.....	89
Piernikowe gaje.....	91
Rozmarzona noc	92
Wycieczka	94
Dzieci i świat	95
Serce z piernika.....	97
Szkoła.....	98